Andrzej Ziemski

W oświadczeniu Porozumienia Socjalistów z okazji 75 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem, które drukowane było m.in. w Trybunie znalazła się taka konkluzja dotycząca przyszłości: „Tragiczne dla narodu i państwa skutki II wojny światowej powinny owocować w polskiej myśli politycznej refleksją, że już nigdy więcej, za żadną cenę, nie powinniśmy dopuścić do sytuacji, w której ziemie polskie mogą stać się polem bitwy i konfrontacji europejskiej, czy globalnej. Pokój i współpraca między narodami musi być podstawą rozwoju i wskazaniem na przyszłość". Przez okres co najmniej ostatnich 50 lat pamięć o wojnie i jej skutkach była żywa w społeczeństwie, również szereg inicjatyw międzynarodowych wysuwanych przez kolejne rządy w Polsce Ludowej świadczyły o lekcji historii, którą odrobiliśmy po II wojnie światowej.Wbrew wątpliwościom polskich konserwatystów nicujących naszą historię XX wieku, III RP jest następcą prawnym Polski Ludowej i mimo przesunięcia Polski, jako państwa o kilkaset kilometrów na zachód w wyniku postanowień w Jałcie i Poczdamie, niewiele się zmieniło w naszym regionie. Nasze interesy, choć bliżej Zachodu, pozostały pomiędzy Wschodem i Zachodem, a nawet między USA i Rosją. Polska została umiejscowiona na I linii frontu pomiędzy nimi. To bardzo groźne.

Nasze bezpieczeństwo w burzliwym świecie, jeśli sami o to nie zadbamy, nie interesuje specjalnie nikogo. Sojusze międzynarodowe, jak pokazała choćby nowożytna lekcja z 1939 roku są płynne i nie zawsze dotrzymywane. Nie bez powodu aktualna koalicja prawicowa zabiega od dawna o potwierdzenie przez NATO art. 5 Traktatu. Na razie są tylko miłe i puste zapewnienia i oczekiwanie od Polski większego budżetu obronnego w większości przeznaczonego na zakupy w amerykańskich koncernach zbrojeniowych. Informacje o pierwszych transzach zadatku przekazanego do USA na zakup F-35 są tego potwierdzeniem. Przestało się mówić też od pewnego czasu o rozwoju rodzimego przemysłu obronnego.

W ostatnich dniach mieliśmy na arenie międzynarodowej i w Polsce ciąg zdarzeń, które każą zastanawiać się nad budową strategii bezpieczeństwa Polski na najbliższe lata w ramach istniejących, realnych zobowiązań wynikających z uczestnictwa w NATO, jak również zobowiązań dwustronnych np. Polska-USA. Wiadomo, że NATO w aktualnej strukturze, celach i działaniach wynikających z doktryny doszło do granic swoich możliwości. Mówią o tym głośno Francuzi i Niemcy w Europie, ale i oni nie są jedyni. Europa boi się agresywnych akcentów w retoryce NATO i USA. Wynika to z wielowiekowego doświadczenia, kiedy była polem bitwy, a narody zapłaciły ogromną daninę krwi i zniszczeń materialnych.

W ostatnich tygodniach J.E. pani Georgette Mosbacher, ambasador USA w Polsce, kilkakrotnie zabierała głos na portalu Twitter m.in. prowadząc polemiki z J.E. panem Liu Guangyuan'em, ambasadorem ChRL. Powinno cieszyć, że dziś Polska nie jest i nigdy nie będzie polem bitwy między mocarstwami, a jedynie polem dialogu.

W ub. tygodniu pojawił się następujący twitt pani ambasador: „Jeśli Niemcy chcą zmniejszyć potencjał nuklearny i osłabić NATO, to być może Polska – która rzetelnie wywiązuje się ze swoich zobowiązań, rozumie ryzyka i leży na wschodniej flance NATO – mogłaby przyjąć ten potencjał i u siebie". Wszyscy zwrócili na to uwagę, pojawiło się wiele komentarzy w prasie polskiej i europejskiej. Odezwali się oficjalnie Niemcy, także Rosjanie. Brak jest do dziś odniesienia polskiego rządu – MSZ i MON. Budzi to zdziwienie, wszak sprawa dotyczy spraw zasadniczych dla bezpieczeństwa Polski.

Pierwsza dyskusja na ten temat rozpoczęła się w tym roku, po ogłoszeniu w kwietniu przez szefową niemieckiego resortu obrony, panią Annegret Kramp-Karrenbauer (CDU), zamiaru zakupu nowych samolotów zdolnych do przenoszenia amerykańskiej broni jądrowej, które mają zastąpić samoloty Tornado użytkowane w ramach Bundeswehry. Według pani minister niemieckie siły zbrojne mają otrzymać nowe myśliwce Eurofighter oraz EA-18G Growler i F/A-18E/F Super Hornet.

W maju br. prowadzona była w Niemczech dyskusja nad udziałem tego kraju w natowskim programie nuclear sharing – udostępniania broni jądrowej w ramach Sojuszu. Przewodniczący frakcji SPD w Bundestagu pan Rolf Mützenich opowiedział się za wycofaniem amerykańskiej broni jądrowej z Niemiec i za rezygnacją RFN z udziału w tym programie. Nie zakwestionował on idei odstraszania nuklearnego NATO, opowiedział się też za pozostaniem Niemiec z Grupie Planowania Nuklearnego Sojuszu. Stanowisko szefa frakcji poparli przywódcy SPD, przeciwni byli socjaldemokratyczni politycy odpowiedzialni w rządzie i Bundestagu za politykę zagraniczną, m.in. minister spraw zagranicznych Niemiec pan Heiko Maas. Rzecznik rządu federalnego potwierdził pozostanie Niemiec z programie nuclear sharing. Udział w nim został zapisany także w porozumieniu koalicyjnym z 2018 roku.

Trzeba przypomnieć, że w roku ubiegłym, również w polskiej prasie, w ślad za publikacjami amerykańskimi, były prezentowane spekulacje o przenoszeniu amerykańskich ładunków jądrowych z Turcji do Europy m.in. do Polski. Miało to być efektem retorsji NATO wobec Turcji za zakup rosyjskich systemów S-400. Nie są to więc pierwsze sygnały w tej sprawie. Można to zrozumieć, bowiem magazynowanie ładunków jądrowych niesie za sobą wielką odpowiedzialność i zagrożenie oraz określone konsekwencje, zarówno dla ich posiadacza, jak też kraju, w którym się znajdują, lub mają się znaleźć. Do problemu odniósł się także ambasador USA w Niemczech, który skrytykował w niemieckiej prasie stanowisko SPD. Jego zdaniem Niemcy powinni się zdecydować, czy chcą kontynuować sojusz nuklearny z USA.

Temat ten żywy jest też w USA. Pan Steven Pifer, były dyplomata USA m.in. w Polsce i były dyrektor ds. Rosji i Ukrainy w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego USA, uważa że przerzucenie sił nuklearnych USA z Niemiec do Polski jest za drogie, niebezpieczne i zbyt prowokacyjne wobec Rosji. Uważa on, że paradoksalnie cała dyskusja amerykańskich dyplomatów daje dodatkowy argument zwolennikom wyprowadzenia broni nuklearnej z Niemiec. Teraz mogą po prostu powiedzieć, że można tę broń zabrać do Polski – pisze.

Rosyjski minister spraw zagranicznych, Siergiej Ławrow, który wypowiedział się na ten temat, stwierdził że przesunięcie amerykańskiej broni atomowej z Niemiec do Polski stanowiłoby bezpośrednie naruszenie porozumień Rosja-NATO. Temat rozwinęła również rzeczniczka rosyjskiego MSZ, Maria Zacharowa, która oświadczyła, że takie działanie przyczyniłoby się do pogorszenia już napiętych stosunków między Rosją a NATO. Dodała, że Stany Zjednoczone mogłyby wnieść rzeczywisty wkład we wzmocnienie bezpieczeństwa europejskiego, przenosząc amerykańskie głowice jądrowe na terytorium Stanów Zjednoczonych. Rosja zrobiła to już dawno temu, przenosząc całą swoją broń jądrową z Europy Środkowej i Wschodniej w latach 90. na swoje terytorium.

Jak można domniemywać, cała ta publiczna dyskusja ujawniona w ostatnich tygodniach ma na celu zachęcenie Niemców do pozostania w programie i zakupu odpowiednich samolotów ofensywnych w USA. Polska w tej grze nie liczy się, choć występuje jako ewentualne rozwiązanie alternatywne. Dobrze się stało, że sprawa została ujawniona, bowiem powinno to skłaniać wszystkie siły polityczne w Polsce, szczególnie może właśnie w trakcie kampanii prezydenckiej, do postawienia tematu bezpieczeństwa państwa na tle planów naszych

sojuszników, jak mają się one do naszego interesu narodowego. Zdefiniowanie raz jeszcze, naszego interesu narodowego byłoby niezwykle potrzebne szczególnie dziś, w aktualnej sytuacji rysującej się nowej globalizacji,
Warto zawsze przypominać, że Polska w okresie powojennym była inicjatorem kilku projektów pokojowych, które budowały nam uznanie i szacunek na arenie międzynarodowej.
2 października 1957 roku została ogłoszona przez ministra Adama Rapackiego podczas XII Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ koncepcja zbudowania na terenie Europy Środkowej (Polska, Czechosłowacja, RFN, NRD) strefy wolnej od broni jądrowej. Gwarantami jej realizacji miały być: Francja, W. Brytania, USA i ZSRR. Koncepcja ta, nazwana Planem Rapackiego, przeszła do historii dyplomacji i zapoczątkowała szereg wydarzeń o charakterze globalnym, które wpłynęły na usunięcie w dalszej perspektywie barier „zimnej wojny" między Wschodem i Zachodem. Efektem stało się podpisanie porozumienia KBWE w Helsinkach, porozumień SALT I i SALT II oraz rozwój pokojowej współpracy pomiędzy dwoma wielkimi mocarstwami ZSRR i USA.
Trzeba podkreślić, że koncepcja strefy bezatomowej była oryginalną polską inicjatywą, w której przygotowaniu Adam Rapacki, socjalista, co trzeba przypomnieć, odgrywał wiodącą rolę. Ówczesne kierownictwo Państwa, mając na względzie zagrożenie narodu, jakie wynikało ze zgromadzenia na obszarze Europy Środkowej ogromnej ilości ładunków jądrowych, stanęło na rozważnym stanowisku, że inicjatywa ta może służyć stabilizacji sytuacji w naszym regionie. Pojawia się pytanie, czy w sytuacji, jaka ukształtowała się aktualnie w świecie, powtórzenie tej inicjatywy, zmodyfikowanej do realiów XXI wieku ma sens i ma szansę na realizację? Wydaje się, że Polska, jako jeden z najbardziej poszkodowanych krajów i narodów podczas II wojny światowej ma moralne prawo i obowiązek, aby nad taką inicjatywą poważnie się zastanowić. Przerażające dla przyszłości naszego narodu i państwa jest budowanie od wielu już lat cywilizacji wojny, a nie cywilizacji pokoju.
Oczekiwałbym, że polska lewica otrząśnie się, po nieudanych eksperymentach w Iraku i w Afganistanie oraz zdoła znaleźć drogę do zbudowania dobrej i pokojowej przyszłości. Stawka dla Polski w tej grze jest maksymalna, podobnie jak zagrożenie dla jej bezpieczeństwa i przyszłości. Oczekiwałbym od lewicowego kandydata na prezydenta jasnej deklaracji w tej sprawie.

Andrzej Ziemski